

Stanisław Dąbrowski

Wspominkowy cykl sachsenhausenowski Stanisława Pigonia

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 81/1, 107-117

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

STANISŁAW DĄBROWSKI

WSPOMINKOWY CYKL SACHSENHAUSENOWSKI
STANISŁAWA PIGONIA

Uwagi wstępne

Już powiedziano o Stanisławie Pigioniu, że wciąż do nas powraca, chociaż są to, oczywiście, nasze do niego powroty. Już powiedziano, że można mówić o swoistym renesansie Pigionia. Powiedziano też, że wiedza o Pigioniu dopiero musi narastać i budować się przez lata. Jak on rozpatrzył gospodarstwo rękopisów Fredry, tak my długo jeszcze będziemy rozpatrywać gospodarstwo dorobku Pigioniewego, jego schowki i niespodzianki. A — jak czytelnikowi Kołaczkowskiego — czytelnikowi Pigionia podobnie: światel przy tym rozpoznawaniu się nie zabraknie¹.

Byle tylko to przyszłe mówienie o owym gospodarstwie unikało powtarzania powtórzeń. Tymczasem ilu to już komentatorów powtórzyło chociażby ten Pigioniewy żart o studentach nie odróżniających Piłata od Piłata (tj. nie znających *Biblii*, nawet z kościoła, by już o lekturze nie wspominać) i Bystronia od Pigionia (tj. nie znających historiografii literatury polskiej)! Trudne jest przestrzeganie Berentowej zasady: „*Non bis in idem*” (W 328²). Trudne jest i dla mnie. Wchodzę przecież na tor

¹ Zob. Cz. Zgorzelski, „*Wiązanka*” Stanisława Pigionia. „Tygodnik Powszechny” 1970, nr 17, s. 4. — Cz. Kłak, *Stanisław Pigoń jako klasyk*. „Nowe Książki” 1984, nr 11, s. 103. — K. Świerzowski, *Profesor Pigoń, jakiego nie znaliśmy*. „Ruch Literacki” 1974, nr 4, s. 263. — K. Wyka, *Stanisław Pigoń jako uczony*. „Pamiętnik Literacki” 1970, z. 1, s. 43. — S. Pigoń, *Z przedziwa pamięci. Urywki wspomnień*. Warszawa 1968, s. 146. Do stron tej ostatniej pozycji dalej odsyłam liczbami nie mianowanymi, w przypisach — liczbami poprzedzonymi skrótem P.

² Tym skrótem odsyłam do wyd.: S. Pigoń, *Wiązanka historycznoliteracka. Studia i szkice*. Warszawa 1969. Ponadto zastosowałem następujące skróty lokalizacyjne: D = S. Pigoń, *Drzewiej i wczoraj. Wśród zagadnień kultury i literatury*. Kraków 1966. — K = S. Pigoń, *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości*. Wyd. 4, rozszerzone. Kraków 1957. — SP = *Stanisław Pigoń. Człowiek i dzieło*. Kraków 1972 (s. 76—114; S. Dąbrowski, *Pamiętnik Stanisława Pigionia. Wstępna charakterystyka*; s. 115—124; M. Głowiński, *Stanisława Pigionia relacja o Sa-*

przetarty już przez pracę Michała Głowińskiego *Stanisława Pigońa relacja o Sachsenhausen* (SP 115—124). Przetarty i wyznaczony przez tę pracę ważny tor. Tak jednak ważny tor badawczy, że nie mogą go nie przebywać także inni rozpoznawacze pamiętnikarstwa Pigońa. Zmieniając przenośnię (i modernizując Pigońowy obraz bocianich zakoli), pracę Głowińskiego nazwałbym lotniczym rozpoznaniem, przelotem na wysokim pułapie, moją — rozpoznaniem na pułapie znacznie niższym, które będzie wykonane oblotem helikopterowym o innych zadaniach specjalnych. Zmieniać wysokość to też zmieniać punkt widzenia, a zmiana punktu widzenia zmusza do zmienionego oglądu. Mam zatem nadzieję, że to, co zrobię, to będzie jednak — w tym samym polu przedmiotowym (ale w nieco zmienionym polu zagadnieniowym) wykonane — inne, nierepetycyjne czytanie³.

Wybrałem, jako swe zadanie, „pilny i szczegółowy ogląd dzieła”, gdyż Pigoń — chociaż na temat takiej metody postępowania opowiedział „dokuczliwą i wyjaskrawioną anegdotę” (242) — sam żywił upodobanie do drobiazgu, zaciekawienie szczegółem, kult mikrofaktu, przewidujące spodziewanie, że pozorny drobiazg może odsłonić swą doniosłość i posłużyć do szerszych konstrukcji. Dopiero na mikropoziomie dokonywane — cierpliwie, a z polotem — rozeznawanie się na własną rękę miało osiągać wynik rzetelny i wierzytelny, ujawniać sekrety kierującej wszystkim intencji twórczej i rozwiązywać je pedantycznie, wreszcie ustalić, gdzie się znajduje poszukiwane *primum movens i secundum florescens*⁴. Wbrew sugestii jednego ze wspominków (242) nie ma przeciwieństwa między „pilnym, szczegółowym oglądem dzieła” a „studium o jakimś konkretnym zagadnieniu”.

chsenshausen; s. 142—170: R. Skręt, *O badaniach Stanisława Pigońa nad literaturą romantyczną*; s. 285—290: J. Krzyżanowski, *Stanisławowi Pigońowi podzwonne*).

³ Por. podjęte przez K. Wykę (*Odeszli*, Warszawa 1983, s. 49) „inne czytanie” Konińskiego. — Z myślą o Marii Janion „opisie żywota” Marii Komornickiej (Własta) i z myślą o własnym, później podjętym studium napisał R. Zimand (*Wojna i spokój. Szkice trzecie*, London 1984, s. 126—127): „Wszelka próba przedstawienia odmiennej interpretacji jest, nie łudźmy się, polemiką. Piszący te słowa wierzy jednak, że możliwa jest polemika bez wrogości, i chciałby tego dowieść”. Ja natomiast sądzę, że moje „czytanie” będzie nieomal niepolemiczne (dzięki swej inno poziomowości).

⁴ P 242. — S. Pigoń, *Z ogni w życia i literatury. Rozprawy*. Wrocław 1961, s. 388—389. — J. Krzyżanowski, *Stanisławowi Pigońowi podzwonne*. „Ruch Literacki” 1969, nr 5, s. 235. — T. Ulewicz, *Stanisław Pigoń w Krakowie i w „Ruchu Literackim”*. Jw., s. 251. — Wyka, *Stanisław Pigoń jako uczony*, s. 15. — S. Pigoń: *Futur Zych. W kręgu przyjaciół Stefana Żeromskiego*. W zbiorze: *Literatura — komparatystyka — folklor. Księga poświęcona Julianowi Krzyżanowskiemu*. Warszawa 1968, s. 590; *Za wątkiem wspomnień. W pięćdziesięciolecie urodzin „Biblioteki Narodowej”*. „Życie Literackie” 1969, nr 38, s. 8; *Wprowadzenie*. W: S. Kołaczkowski, *Portrety i zarysy literackie*. Warszawa 1968, s. 19.

Pamiętnik Pigionowski

Wspominki obozowe Pigionia poprzedza *Uwaga wstępna*, która jest uwagą nie tylko o rodzeniu się tych utworów, ale i o ich rodzajowości. I właśnie wedle tej *Uwagi* (uznanej za dyrektywę dla czytelnika) ukształtowałem moje spostrzeżenia na temat *Wspominków*, które są nie tylko pamiętnikiem Pigionia, ale i pamiętnikiem na wskroś Pigionowskim. Informacja podręcznikowa mówi, że pamiętnik interesować może: jako przekaz wiadomości o zdarzeniu, jako tzw. dokument osobisty (wraz swoistego ujmowania świata, wyraz przekonań i dążeń) oraz jako swoista forma piśmiennictwa⁵. Pamiętnik Pigionia musi interesować z tych trzech powodów jednocześnie. Tu efekt literacki nie jest przeciwstawny intencji autentystycznej. To dzieło ujmować można z równą zasadnością i potrzebą od strony estetycznej, etycznej, poznawczej. Jeśli tylko uznamy, że do literatury faktu zaliczymy to wszystko, co stanowi wiarygodną (w tym i dokumentalną) relację o autentycznych wydarzeniach, to Pigionia trzeba by zaliczyć do tych, co się przyczynili dość skutecznie do estetycznego dowartościowania tej literatury, do uwolnienia jej ze zużytych szablonów pisarskich⁶.

Walor prozy Pigionia najlepiej widać w zestawieniach. Wystarczy przeczytać z takim porównawczym zamiarem *Almanach „Biblioteki Narodowej”*. W *pięćdziesięciolecie wydawnictwa. 1919—1969*, pokażny tom pełen znakomitych nazwisk. W nim najbogatsza pisarsko jest wypowiedź Pigionia.

Motywy Pigionowego wspominkowania są różne: uczuciowe, powinnościowe, dokumentacyjne, informacyjne, dopowiedzeniowe, korekcyjne. Epizod z „pobratymcem”, ongi uderzający Pigionia jako „dziw nie do zapomnienia” (180), nasunął się pobudzonej pamięci „u samego wstępu” (179), a za jednym wspominkiem napierają dalsze (197). Wspominek o lekarzach-współwięźniach powstał dlatego, że byli w zbiorowości obozowej grupą znaczącą, interesującą i wspominkarzowi bliską (217—218). Wyznanie, że troska o znamienne drobiazgi (epizody), którym grozi zapomnienie, skłania do zapisu pamiętnikarskiego, jest wielokrotne. Czasem — wsparte uwagą, że taki drobiazg może jeszcze awansować w swej ważności (185—186); czasem takie wstępne wyznanie powtarza się i na końcu wspominku, obejmując go klamrą (197). Wspominek bywa reakcją na nienależytość relacji cudzych, na ich braki (177, 179); prowadzi

⁵ mg [M. Głowiński], *Pamiętnik*. W: M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*. Wrocław 1976, s. 289.

⁶ M. Jasińska, *Narrator w powieści. (Zarys problematyki badań)*. „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1962, z. 1, s. 118. — *Zagadnienia biografii literackiej. Geneza i podstawowe gatunki dwudziestowiecznej beletrystyki biograficznej*. Warszawa 1970, s. 69, 76.

to do uzupełnień tego, co powiedzieli inni (115—116). Wspominek ulega jakby dezautonomizacji, uaneksowieniu, albo — ujmijmy rzecz od innej strony — zakłada „innoźródłową” wiedzę czytelnika jako warunek właściwego rozpoznania funkcji i znaczenia tego rodzaju tekstu; wreszcie Pigoń sam o tym ostrzega, odsyła do wspomnień obozowych innych autorów (SP 102, P 248)⁷. Tę wspominkową dopełnieniowość nazwał Głowiński wpisywaniem wypowiedzi w kontekst (SP 117).

O potrzebie i powinności wspominania mówi Pigoń także jako o nawiązaniu przez zmarłych (dzięki pamięci o nich). „Zwiewne postacie kolegów i przyjaciół [...] nawiedzają mnie w przypomnieniach” (129). „Stają wyraziście przed pamięcią twarze czy momenty owoczesne jakby z wyrzutem: a o nas zapomniałeś? Nie zapomniałem” (197). Zresztą takie wyznanie pojawiało się i w pamiętniku komborskim („Twarz jego [tj. ojca] z tych [tj. przedśmiertnych, ostatnich] dni stoi mi do dzisiaj w pamięci...”, K 112), i w książce *Z przedziwa pamięci* (komborscy gospodarze „żywo zmartwychwstają i tłoczą się przed moją pamięcią”, 12).

Tych kilka powyższych przytoczeń skłania do ubocznego zwrócenia uwagi na doniosłość motywu twarzy w świecie przedstawionym Pigińskiego wspominania. Twarz jest synekdochicznym odpowiednikiem indywidualności, swoistości, odrębności. Nawet o księgozbiorniku — spoczywającym w ogromnej, ślicznej sali, w rzeźbionych szafach — powie Pigoń, że „jakieś bez twarzy, [...] zbieranina bez wyraźnego charakteru” (88). Ale nade wszystko chodzi, co zrozumiałe, o twarz ludzką. O twarz przeznaczonego na rozstrzelanie młodziutkiego partyzanta belgijskiego: „Twarz jednego z owych chłopców widzę jeszcze wciąż przed sobą, [...] te harde oczy” (85). Pierwsze zdanie opisujące tak wyróżnioną we *Wspominkach* postać blokowego Dobschatta: „Był w średnim wieku, o twarzy zamkniętej i jakoś budzącej zaufanie” (190), przy czym zastanawiające jest tu owo złamanie stereotypu psychologicznego, zgodnie z którym zaufanie budzi twarz tzw. otwarta. O osobliwym członku Eleusis, starym stolarzu krakowskim, Janie Ligęzie: „Twarz miał wyrazistą, uderzającą cichym skupieniem, toteż wypatrzył go Jacek Malczewski i sportretował” (K 220).

Określmy przeto jako „malczewskie” to Pigińskie uwrażliwienie na moment fizjonomiczno-charakterologiczny, które swój szczytowy przejaw znalazło w koncentrującym się na odczytaniu treści spojrzenia, patetycznym i poetyckim opisie twarzy odchodzącego już Kołaczковского (217). W tym opisie twarzy jest coś z tego sensu i wyrazu, które uchwyci-

⁷ Czasem Pigoń wykazuje w tym pewne niezdecydowanie. Wspomnienie *Trzy momenty* odsyła w swej trzeciej części do innego wspomnienia, które je uzupełnia. Wprawdzie Pigoń jakby się tu od owego uzupełnienia odcina, utrzymując, że dotyczy ono już tego, co pozaosobiste, zawodowo obowiązujące (248), ale przecież zawodowe obowiązki wileńskie Pigoń wspominał ze wzruszeniem jako coś osobistego; więc owo odcięcie się nie może być skuteczne.

cił Mickiewicz, opisując twarz zmarłego księdza Robaka. A ta analogia, analogia „do odszukania”, wydaje się ekspresywnie donioślejsza niż inna — wprost przez Pigionia wskazana i skomentowana — analogia między rozpaczą kościelnego, któremu zabito syna, a boleścią mitologicznej Niobe (214—215).

Zejście do otchłani

Pamiętnik to relacja prozatorska o zdarzeniach, których relator był ich uczestnikiem bądź naocznym świadkiem⁸. Ale Pigionowi idzie nie tyle o wydarzenia zewnętrzne (o to, co dzieje się z ludźmi), ile o wydarzenia wewnętrzne (o to, co się dzieje w ludziach), o reakcję na niespodziewane a przerażające położenie, o przebieg gwałtownej próby charakterów, jakiej poddano blisko dwie setki jego kolegów profesorów (178, 198), o zjawiska przystosowań i... nieprzystosowań do bezwzględ- nego zrównania w sponiewieraniu (jak w średniowiecznym tańcu śmierci, tyle że z symboliczności przeniesionym w udosłownienie): „Obojętne, czym byliście dotąd” (190)⁹. Dlatego jako odkrycie odnotowuje Pigoń uczuciową bezbronność aresztowanego, ale jeszcze nie poddanego obozowemu terrorowi, młodego lekarza, upatrując w tym naruszenie psychospołecznego stereotypu lekarza jako kogoś „spokojnego, opanowanego” (218).

Anna Kamieńska w gruntownej, komparatystycznej — jednak zdecydowanie odrzucającej postawę życiową Pigionia, Pigioniowy obraz wsi, Pigioniove przesłanie moralno-społeczne — recenzji trzeciego wydania *Z Komborni w świat*, zauważyła, że i w tym utworze autobiograficznym doszła do głosu konwencja, i to tradycyjna konwencja ujmowania własnego losu¹⁰. Biorąc i w wypadku wspomnień obozowych podobną okoliczność pod uwagę, można by powiedzieć (zwłaszcza po uwzględnieniu motywu i symbolu „wysokiego zamku” i — będących półprzemilczeniem — słów dopowiedzi: „Jaki on był — to nie należy do rzeczy, ale był i był ochroną przeciw nawale atakującej nienawiści”, 204), że obozowy obraz samego siebie ukształtował Pigoń niemal jak w psalmie

⁸ m.g., *op. cit.*, s. 289.

⁹ P 194, 201, 219, 229. — Pigoń odnotowuje to jako formę wejścia w sytuację elementarną, graniczną, zrównującą bezwzględnie w sponiewieraniu. Ale to właśnie zmusza nas do zareagowania ostrożnością na informację, że blokowy rzadko zmuszał tę grupę do nocnej pracy skrobaczy (191), co przecież musiało się dziać kosztem innych, częściej przymuszanych. Właściwie lęk by powinien zdejmować przed czynieniem podobnych uwag każdego, kto tego nie doświadczył, ale Pigoń zwraca się przecież do tych, co nie doświadczyli, a sama moja uwaga jest już tylko wynikiem uważnej lektury.

¹⁰ A. Kamieńska, *Dwie ludowości*. „Wieś” 1948, nr 42, s. 5. Recenzja ta zestawia pamiętnik Pigionia oraz *Stare i nowe* L. Rudnickiego.

(„Stąd wedle ciebie tysiąc głów poleże, / Stąd drugi tysiąc ciebie nie dosięże”), acz wyraził to w rozmowie z już się załamującym Chrzanowskim znacznie prościej: „Choćby się wściekli, ja jeszcze wytrzymam” (200), tyleż wierząc w puklerz Bożej mocy, co w niezłomność swego charakteru. Ale też dopowiedzieć należy, że Pigoń zachowuje pełną zdolność do krytycznej oceny własnych doświadczeń obozowych, np. podkreśla, że były one „stosunkowo krótkie” (233).

On, który w zasadzie wierzy, że można „zdrutować duszę raz po raz uderzeniami losu rozbijaną” (K 17), zawiera we wspominku *Pod zmorą zagłady* opis dwu zjawisk: bezbronności (przykład: nieodporny na męki głodu parobek-Rosjanin) i skamieniałości (przykład: obojętny już na przeraźliwość bólu „muzułman”) — obu zjawisk jednak odcyngielniemu moralizmowi (czy może nawet: pryncypializmowi) Pigionia. Ta obcość zastanawia. Może nawet zdumiewa. Zwłaszcza ta odnosząca się do „muzułmana”, w którym Pigoń nie zechciał ujrzeć obozowego antytypu¹¹ biblijnego Męża Bolesci, którego poniewierkę i poniżenie Izajasz wyraził słowami:

Podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłoniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem. [...] jestem nieczuły na obelgi, [...] uczyniłem twarz moją jak głaz... [Iz 50, 6—7]¹².

Pigoń pamięta załamywanie się więźniów. Rozważa jego ważne przyczyny: podeszły wiek, nieodporność na głód i mróz. W jego przekonaniu nie są one rozstrzygające. Za rozstrzygającą uznał — brak dostatecznej odporności psychicznej. Samą odporność psychiczną przedstawił w dwu biegunowo odmiennych wariantach: wysokim, realizowanym m.in. przez niego samego (znalezienie w sobie wartości, która może się stać bezwzględny punktem duchowego oparcia), i niskim, opisanym na przykładzie wspomnianego już „muzułmana” (bezwzględne, ataraksyjne „zdrewnienie wewnętrzne”, które, zdaniem Pigionia, jest ratowaniem istnienia kosztem człowieczej godności). Ów już wspomniany „wysoki

¹¹ W sprawie biblistycznego rozumienia typu i antytypu zob. Cz. Jakubiec, *Wstęp ogólny do „Pisma świętego”*. Poznań 1955, s. 203—206. — Powiedział ktoś o Pigioniu, że raczej żył zasadami, niż je głosił. Podobnie było z Pigionia chrystianizmem: też żył nim raczej, niż go głosił. Mówiąc o „twierdzy wewnętrznej”, na Żeromskiego się powołał, a nie na mistyków (zob. np. S. Grygiel, *Profanacja albo kontemplacja*. „Znak” 1975, nr 7, s. 829), chociaż nie ulega wątpliwości (jak to wprost stwierdził K. Wyka), że twierdzą jego był Bóg. Mówiąc o „muzułmanie” obozowym, nie o Hiobie ani nie o starotestamentowym obrazie Męża Bolesci wspominał, lecz o doktrynie Gandhiego, chociaż wydaje się pewne, że nie mógłby nie powtórzyć wraz z K. Rahnerem (*Wielki Piątek*. Przełożył J. Zychowicz. „Tygodnik Powszechny” 1986, nr 12, s. 1): „Czyż jest taka otchłań, która nie byłaby Jego [tj. Boga] otchłanią?”

¹² *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu*. W przekładzie z języków oryginalnych. Opracował zespół biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tyńskich. Wyd. 2, poprawione. Poznań—Warszawa 1971, s. 893.

zamek” nazwany też został nieprzenośnie „heroizmem równowagi duchowej” o motywacji stoickiej lub chrześcijańskiej, równowagi, której osiągnięciu i utrzymaniu sprzyjać również mogły: już to psychopragmatyczna decyzja programowej niefrasobliwości, już to uczestniczenie w jednoczących działaniach zbiorowych (organizowanie cykli wykładowych czy Wigilii w bloku obozowym). Sama opowieść o obozowej Wilii służyła unaocznieniu, jak trudne psychicznie było samoobronne (ale samotnicze) odgradzanie się od koszmaru. Nie opis uroczystości był celem, lecz relacja o pozytywnym wstrząsie uczuciowym współwzięcia, który początkowo był przeciwny jej organizowaniu (210).

Pigoniowi przez dziesiątki lat przypatrującemu się historii najnowszej odsłaniała się stopniowo „kruchość rzeczy ludzkich”¹³, ale niewątpliwie najbardziej odsłoniła mu się ona w obozie. Jako wspominkarz — mimo oslepiająco jawnej bezsporności gigantycznej iście zbrodni ludobójstwa, czy może nawet jakby wbrew niej — zapala Diogenesową latarnię i zstępuje raz jeszcze do otchłani w poszukiwaniu człowieka. On, który od młodości należał do propagatorów i do niepozornych realizatorów postulatu kształcenia „czystych i silnych charakterów”¹⁴, w swej starości — powtórzył dla nauki sceny minionych cierpień jako nie podlegające przedawnieniu. I to — rzecz prawie niewykonalna — dla nauki niemoralistycznej, a moralnie budującej.

Świadomość narratora-wędrownika nie jest już (a nawet: wie, że nie może już być) minioną świadomością uczestnika obozowej gehenny (SP 123), chociaż między obu świadomościami jest i wyraźny związek kontynuacyjności, i wyraźne znamiona podobieństwa. „Snując bolesne wątki bolesnych wspomnień” (217), Pigoń zestawia zdziczałą przemoc z „cichą siłą przeciwstawianego jej oporu”, przejawem i świadectwem wewnętrznej odporności niewolonych (178). Z uznaniem, więcej: z niejakim szacunkiem, mówi o obozowym blokowym, zatem o więźniu włączonym już do najniższego poziomu władzy (a więc i przemocy) obozowej, i zapewnia, że „niejedno jeszcze można by tu przywołać na pamięć, co naszego blokowego stawiało w jaśniejszym świetle” (194—195). Pigoń dba o to, aby okrutne i wstrząsające nie przedstawiło się czytelnikowi jako przygnębiająco beznadziejne, aby widział on, że „w obozie, właśnie na najciemniejszym tle jego poniżeń, tym jaśniej wyblyskiwały światła” (233—234)¹⁵.

¹³ Pigoń, *Z ogniw życia i literatury*, s. 8.

¹⁴ I. Chrzanowski, *Słowo wstępne*. W: S. Pigoń, *Do podstaw wychowania narodowego*. Wyd. 2, rozszerzone. Lwów 1920, s. VII.

¹⁵ Zob. np. E. Jastrząb, *Przeciw nienawiści*. „Tygodnik Warszawski” 1946, nr 10, s. 3. — M. Kurzyna, *Postawa miłości*. „Dziś i jutro” 1946, nr 16, s. 12. Obie te recenzje dotyczą jeszcze komborskiego pamiętnika Pigionia, ale związek dokonanych w nich charakterystyk pamiętnikarza z opisywaną przeze mnie postawą wspominkarza obozowego nie ulega wątpliwości.

W ten sposób nie tylko się potwierdza charakterologiczne spostrzeżenie Kazimierza Wyki o Pigioniowej zdolności do uznania, nawet do podziwu (SP 14), lecz także — jeśli tylko wraz z Konińskim przyjmiemy, że pietyzm to obowiązek zachowania w sobie tego, co wspólnie z człowiekiem cennym przeżyło się cennego¹⁶ — pietystyczna postawa Pigionia. On kiedyś cytował przez Witosa użyte przysłowie, że dobre pisze się na piasku, a złe na kamieniu (D 113), ale sam usiłował dobre zapisać na kamieniu. Uznawał przy tym, że słowa oddające sprawiedliwość należą się także tym, do których na pewno już nie dojdą (197).

Dopiero w ostatnim wspominku załamuje się ostatecznie zasada relacjonowania głównie psychicznych i moralnych (a nie fizycznych) niedoli życia obozowego, zasada zapowiedziana w *Uwadze wstępnej*. W tym wspominku zakończenie jego części pierwszej i cała część druga skupiają się w zupełności na losie chorych, na ich (z reguły przedśmiertnej) fizycznej męce i poniewierce, acz i ta relacja pozostaje powściągliwa w wyrazie (SP 123). Powściągliwa, ale nie bezuczuciowa¹⁷. Dopiero na tle fizycznych udręk widzimy i drakońską (ale ocalającą) Pigionową decyzję ratowania się przed „durchfałem” trzydniową głodówką w głodowych przeciw warunkach (222), i niezłomność charakteru zaskoczonego doznawanym bólem, powoli konającego Estreichera (SP 123), i nieustępliwy, mężny samarytanizm lekarza Brzezickiego¹⁸.

Pigoń-wspominkarz nie powstrzymuje się (wbrew zdaniu Głowińskiego, SP 120) od ocen i komentarzy, których — zresztą rzeczywiście wyrażonych z powściągliwością — jest we wspominkach (np. w ich zakończeniach) dość sporo. Ostentacyjnie oceniające i komentujące są tytuły poszczególnych wspominków, a także ta podziwiana słusznie przez Głowińskiego pointa jednego z fragmentów relacji (SP 123). Jednak nawet takie umiarkowane komentowanie staje się kontrastowym tłem dla tego stopnia bezkomentarzowych, sprawozdawczo-przedmiotowych epizodów, jakim cechuje się wyróżniona przez Kazimierza Wykę relacja z gestapowskiego „pogrzebu” Ignacego Chrzanowskiego. Czy Pigoń unikał ukazywania ludzi idealnie dobrych i szlachetnych (SP 124)? Nie. Ukazał przecież nieustępliwego w swej pogardzanej przez „sanitariuszy”, samarytańskiej posłudze doktora Brzezickiego. Czy unikał ukazywania ludzi bezwzględnie złych? Chyba też nie. Ukazał ich, migawkowo, bardzo

¹⁶ Zob. Wyka, *Odeszli*, s. 29.

¹⁷ Relację o obozowej śmierci Chrzanowskiego nazwał Wyka (*Stanisław Pigoń jako uczony*, s. 12) relacją „tylko dla niewrażliwego oszczędną, chłodną w stylu”. Samego Wyki relacja o pogrzebie krematoryjnych prochów Chrzanowskiego na cmentarzu rakowickim (trzy zaledwie zdania) nacechowana jest — trudno mi to wysłowić inaczej — jakby symbolistycznym realizmem w odtwarzaniu przedmiotowego i zachowaniowego szczegółu.

¹⁸ P 154, 234, 235, 224. Zob. też np. J. Gwiązdowski, *Profesor Brzezicki w Sachsenhausen*. „Tygodnik Powszechny” 1974, nr 41, s. 2.

wielu, bo to dopiero na tle ich zachowań rozpoznawalna jest w ogóle „ludzkość” jednostek pokroju Dobschatta, który jako „*der Blockälteste*” (189) był wszak twardym i ostro więźniów napędzającym służbistą (194). Do ludzi bezwzględnie złych odnoszą się słowa o „sanitariuszach” z rewiru jako o dobranych łotrach (188), dla których niemal śmiertelne zasłabnięcie więźnia na mrozie było „niebываłą hecą” (194); słowa o katach i podkatakach obozowych (189), choćby tych, co dzień po dniu kатовali „*Grossbauer’a*”, aż do jego samobójstwa (195—196); słowa o „zdiablonym człowieczeństwie” (233).

Wprawdzie słowo Pigionia trafia do czytelnika tyleż kluczem prawdy co wysokiej sztuki, ale *Wspominki* umieszczają nas w tym punkcie, w którym mówiąc o literaturze, nie sposób mówić tylko o niej. Tej okoliczności podporządkowany został obrany teraz rodzaj (sposób) czytania, który — nieco modyfikując znaczenie określnika — nazwałbym za Janem Błońskim czytaniem podwójnym: naiwnym i krytycznym zarazem¹⁹.

Julian Krzyżanowski nazwał tom *Z przedziwa pamięci* Pigionowym żegnaniem się ze światem²⁰, żegnaniem, które zawarło wspominki o zmarłych. To pozwala na dwie uwagi. Pierwsza: że *Wspominki* są samego Pigionia testamentem (jak Cierniakowe „dumania” były jego, Cierniaka, ideowym testamentem, D 98), ale już nie tylko — jak wyraz oczu konającego Kołaczковского — „testamentem po tamtym bezprzykładnym dopuście” (P 217), lecz także — jak słowa odchodzącego na rewirową śmierć Estreichera (235) — aktem ostatniej woli w sprawie postawy, jaką należy zająć wobec tego dopustu. I uwaga druga: że w samym deminutiwie „wspominki” należy — wbrew zupełnie błędnej sugestii Głowińskiego („wspomnienia niepełne, błahe, wspomnienia dotyczące faktów ulotnych i nieważnych [...], słowo skromne, jakby kameralne, [...] wręcz łagodne”, SP 115) — widzieć (zwłaszcza respektując związek światopoglądu Pigionia z tym jego sposobem mówienia, który i we *Wspominkach* pozostał jego „własny”, SP 121) podobieństwa tonu, zabarwienia i wagi tego słowa i słowa „wypominki”, które znaczeniowo już samo jedno jest równoznaczne ze swym wyrażeniowym odpowiednikiem: „wypominki za zmarłych”. A duch tego zdrobnienia jest taki sam jak w użytym przez Pigionia mówiącego o grobach swych uczniów słowie „mogiłki”: „Mogiłki ich rozrzucone po całej Polsce, po lasach białoruskich, po rojstach tamtejszych [...]” (W 369). Słowo „wspominki” czytać należy poprzez wezwanie: „nie pozwólcie zmarnować naszych śmierci” (235).

¹⁹ T. Mikulski, *Pamiętnik Stanisława Pigionia*. „Nauka i Sztuka” 1946, nr 4, s. 114. — Zimand, *op. cit.*, s. 45. — J. Błoński, *Diabeł w polskiej literaturze powojennej*. Cz. 3. „Tygodnik Powszechny” 1986, nr 12, s. 6.

²⁰ Zresztą komentarz Krzyżanowskiego (*op. cit.*, s. 231) do treści tego tomu jest niemal mimochodny.

Wezwanie to podtrzymują i wypełniają *Wspominki* Pigionia. „Krzywdy [...] nie możemy wymazać” (240).

Pigoń żywi obawę („skrupuł”) dotyczącą czytelniczego odbioru obozowego pamiętnika. Przewiduje (ale też właściwie już wie, bo zna reakcje na tzw. literaturę obozową), że znajdą się „ludzie postronni”, którzy tę relację uznają za przykry czy nawet uprzykrzony nawrót do wydarzeń i przeżyć przecież cudzych, odległych już i właściwie aż niewiarygodnych (197—198). Ta myśl, pojawiająca się na początku szkicu *Pod zmorą zagłady*, powraca w *Przemówieniu na Akademii Żałobnej*, i to jako obawa potwierdzona:

dochodzą nas głosy z krajów szczęśliwych, co nie zasnęły potworności najazdu, z ust ludzi ukształconych, nawet spośród uczonych, którzy takie świadectwa, jakie my tu, świadkowie naoczni, złożyć możemy, mają za przesadę, traktują jako objaw tzw. „*Greuelpropaganda*” i wietrzą w tym pasję odwetowców. Czy zdołamy przekonać kogo z tych niewiernych Tomaszów, skłonić, żeby bezpośrednio położył rękę na ranie? Mało mamy wiary. A przecież nie możemy milczeć” [...]. [231]

Ten „skrupuł” Pigionia stanowi granicę słuszności opinii Głowińskiego, że we *Wspominkach* zbędna była funkcja perswazyjna, gdyż świadomość dokonanych zbrodni jest powszechna, a więc zachodzi całkowita jednomyślność autora i jego czytelników (SP 119—120). A ponieważ jednomyślnością tą tłumaczył Głowiński również „surowość” (właśnie: bezperswazyjność) Pigioniowej relacji, więc trzeba to tłumaczenie uchylić i — chyba — dodać, że ta „surowość” (nazwałbym ją skrajnym ostentatywizmem narracyjnym) jest właśnie dramatyczną formą perswazyj, zgodnie ze starymi regułami retoryki. „Właściwy język uwierzytelnia twoją sprawę [...]” — mówił Arystoteles²¹.

Świadectwo, testament, apel uzyskać rezonans moralny (a Pigionowi chodzi przede wszystkim oń) mogą tylko w sercu poszczególnego człowieka. *Wspominki* są więc literaturą o tyle, o ile traktujemy ją jako generator „prywatnych obowiązków”, o ile po Miłoszowsku określimy ją jako głos jednego człowieka przemawiający do jednego człowieka²².

Chociaż Pigoń-wspominkarz na poziomie narracji programowo usuwa siebie na dalszy plan, chociaż nie chce pisać osobistego „pamiętnika duszy w utrapieniu”, bo od młodości sądził za Mickiewiczem, że w sprawie cierpień duchowych „milczenie jest wiernym sojusznikiem”, to prze-

²¹ Arystoteles, *Retoryka*. W antologii: *Trzy stylistyki greckie*. Arystoteles — Demetriusz — Dionizjusz. Przełożył i opracował W. Małyda. Wrocław 1953, s. 24. Rolę perswazyjną Pigioniowych exemplów („przygód”) ukaże w dalszej części pracy, nie objętej drukowanym tu fragmentem. — O perswazyj ostentatywnej zob. M. F. Kwintylijan, *Kształcenie mówcy*. Przełożył i opracował M. Brożek. Wrocław 1951, s. 200—202.

²² Zob. Zimand, *op. cit.*, s. 112.

cież akurat na *Wspominkach* potwierdziło się ze szczególną mocą, że wszelkiemu pisaniu towarzyszy „zapis osobowości”, zapis postawy światopoglądowej, a mówiąc jeszcze inaczej: uzależnienie wypowiedzi autobiograficznej od zamierzonej i wyrazistej konstrukcji mówiącego „ja”²³.

Myśl o tym, że próba obozu to „wielki zysk życiowy” (227), że nawet przez Sachsenhausen można przejść jako przez przerażający piec ognisty oczyszczenia, jako przez piekło w roli czyścica — jest w obrębie cyklu kwintesencją całości opowieściowej, a w stosunku do zobowiązań z *Uwagi wstępnej*, poprzedzającej cykl, jest zwięzłym poświadczeniem wypełnienia podjętego zadania poznawczego i sformułowaniem jego wyniku. Ta myśl jest ponadto świadectwem osobowościowej, całościowej tożsamości Pigionia, który — za młodu poznawszy wojnę jako „zdiablone człowieczeństwo” i rozpoznał ją jako zderzenie imperializmów — zuchwale podejmował moralne ryzyko mówienia o wychowawczych wartościach wojny. Mówienia zadziwiająco ryzykownego także w jego — sposobie²⁴. Sądził, że z każdej biedy (zwłaszcza z nieuchronnej) można odnieść pożytek (264). Wpływ okupacyjnych ograniczeń na jakość i ukie-runkowanie krakowskich uniwersyteckich studiów konspiracyjnych opisywał słowami: „Z więzienia, spod nawisłej nad nami zatury — wyszliśmy mocniejsi i bogatsi” (264). Mówił o trwałej zdobyczy złowrogich semestrów (264). Jest w tym wiele z postawy Hioba odtrącającego pokusę rozpacz, a z „dopustu” wyprowadzającego moralną nadzieję. Ale jest też wiele z postawy Pawła apostoła w tym, że się wspomina momenty ucisku i poniżenia „ze słusznie ugruntowaną chlubą” (236).

²³ Cz. Kłak, *Nad pamiętnikami Stanisława Pigionia*. W: S. Pigoń, *Z Kom-
borni w świat. Wspomnienie młodości*. Wstępem, przypisami oraz indeksami opatrzył Cz. Kłak. Wyd. 5, Warszawa 1983, s. 55. — P 177. — Pigoń, *Do podstaw wychowania narodowego*, s. 181. — Wyka, *Odeszli*, s. 132—133. — D 99.

²⁴ Za najistotniejszy walor wychowawczy wojny Pigoń (*Do podstaw wychowania narodowego*, s. 235—238) uznawał tzw. chrzest ogniowy: najgłębszy przewrót w człowieku wobec spotkanej z bliska śmierci (przed którą lęk ulega przełamaniam), osiągnięcie wyższego, nowego człowieczeństwa (już nie do zatarcia, właśnie jak chrzest), Chrystusowe dostojenie wewnętrzne. Chcąc niejako oswoić te szokujące słowa przywołajmy wzmiankę ks. K. Michalskiego (*Między heroizmem a bestialstwem*, Kraków 1949, s. 53), że Arystoteles wielkość duchową sięgającą wyżyn boskości omawiał m.in. w związku z odwagą bojową.